



TOMASZ GARNCAREK
UNIwersytet Łódzki

REWOLUCJE I REAKCJE SPOŁECZNE PIERRE'A BOURDIEU I JEANA BAUDRILLARDA

Wstęp

Rewolucja 68 roku we Francji wywarła znaczny wpływ na co najmniej dwóch filozofów społecznych epoki, rówieśników, Pierre'a Bourdieu i Jeana Baudrillarda. Ich stosunek do tych wydarzeń był podobny — ze studenckimi i robotniczymi wystąpieniami wiązały nadzieje na rewizję polityki prawicowego reżimu generała de Gaulle'a. Obaj pochodzili z rodzin chłopskich, ale ich kariery potoczyły się nieco innymi torami, przez co i zakres ich zainteresowań był odmienny. Bourdieu zajął się obiektywizacją podmiotu produkcji naukowej, badaniem świata akademickiego, co wiązało się ze sprawowanymi przez niego wysokimi funkcjami we francuskim aparacie oświaty i płynącą stąd ich gruntowną znajomością. Baudrillard pozostał outsiderem, nadając sobie przydomek intelektualnego terrorysty. Prowokacyjne tezy stawiane przez obu intelektualistów wywarły jednak podobny, głęboki wpływ na kształt wizji kultury, jaką posiadamy. Bourdieu i Baudrillard dokonali błyskotliwych analiz obserwowanych przez siebie obszarów kultury. Objaśniali jej funkcjonowanie za pomocą wypracowanych przez siebie pojęć i definicji. Jednak można odnieść wrażenie, że w momencie kiedy wykraczali poza obiektywizujące analizy, sięgając po normatywne rozwiązania zdiagnozowanych trudności społecznych, wówczas nieodmiennie natrafiali na paradoksy o podobnym charakterze.

Bourdieu — dystygowane tropienie dystynkcji

Przesłanką, jaka kierowała Pierem Bourdieu w jego krytyce systemu oświaty, było przekonanie, że niekwestionowaną, uniwersalną wartością jest powszechny dostęp do oświaty i edukacji. Teza ta napotyka jednak pewne trudności. Oto bowiem badania Bourdieu dowodzą, że wszelkie dobra wysokiej, uniwersalnej zdawałoby się, kultury są tworzone i chronione po to, aby legitymizowały i podkreślały dystynkcję społeczną klas uprzywilejowanych, które się z takimi dziełami utożsamiają i dzięki nim konsolidują. Bourdieu mówi tu o cudzie: „nierównego rozkładu na poszczególne klasy społeczne zdolności do natchnionego spotkania z dziełem sztuki i — ogólniej biorąc — z dziełami wyższej kultury” [Bourdieu 2005, 40–41]. Badania Bourdieu dowodzą, że ludzie nie posiadający odpowiedniego przygotowania, wykształcenia, nabytych z racji określonego urodzenia dyspozycji, nie mogą docenić dzieł wysokiej kultury i odnaleźć się w nich. Fotografie artystyczne, utwory wybitnych kompozytorów muzyki awangardowej czy awangardowego malarstwa, eksperymentalne kino, wszystko to stanowi niekwestionowane dobro dla profesorów, inżynierów, nawet finansistów, podczas gdy robotnicy czy rolnicy wolą zdjęcie z komunii świętej i popularną piosenkę. Wszystko to świadczy o tym, że estetyka nie jest dziedziną, w której panują jakieś uniwersalne prawa. Bourdieu dowodzi, że stanowisko Kanta w tym względzie jest mylne. Systemy wartości, zgodnie z którymi dokonujemy ocen estetycznych, są różne, w zależności od naszego społecznego pochodzenia, przygotowania.

Bourdieu przeprowadza szczegółową analizę anomalii systemu powszechnej oświaty. Jest to dziedzina, w której się specjalizuje. Edukacja rozpoczyna się już na poziomie rodziny, ale szkoła podstawowa nadaje jej formę instytucjonalną, za którą państwo powinno przyjmować szczególną odpowiedzialność. Pierwsze dysproporcje społeczne pomiędzy dziećmi widoczne są już w pierwszych latach nauczania. Bourdieu obserwuje, że „rytuał” oceny wyników nauczania w szkołach wszelkiego typu, na różnych stopniach edukacji jest atrapą, za którą ukrywają się mechanizmy przywilejów społecznych. Innymi słowy, pod pozorami nagradzania za „zdolności” i

„talent” dokonuje się segregacji uczniów, której rzeczywistą podstawą jest pochodzenie i pozycja społeczna ich rodziców.

Bourdieu, jak Kartezjusz, stosuje procedurę metodycznego podawania w wątpliwość podstaw, na jakich opiera się cała kultura scholastyczna. W badaniach, podobnie jak jego ceniony poprzednik, bierze pod uwagę błędy, jakie mogą występować już na pierwszych poziomach kształcenia. Wtedy to bowiem dochodzi do wstępnej selekcji, oddzielającej jednostki „zdolne” od jednostek mniej „utalentowanych”. Istotną rolę w tej selekcji odgrywają, w przekonaniu Bourdieu, dyspozycje społeczne młodych ludzi, którym to terminem określa on takie czynniki jak pochodzenie, miejsce urodzenia, status ekonomiczny rodziny, a wreszcie wygląd osobisty jednostki. Wszystkie te czynniki, jak i wiele innych, będących ich pochodnymi, zostają usunięte sukcesywnie ze świadomości świata nauki jako nieistotne dla produkowanych przez niego treści. I tak oto, już na podstawowym poziomie nauczania dzieli się dzieci na utalentowane i mniej zdolne, nie biorąc pod uwagę czynników, jakie kryją się za taką segregacją. Co więcej, dokłada się starań, aby segregacja taka przebiegała w ukryciu, tak że nawet uprzywilejowani nie będą jej zupełnie świadomi. Będą przekonani, że tym, co pozwoliło im na sukces, był ich własny talent. Dzieci dzieli się na lepsze i gorsze, zdolne i mniej utalentowane, zapomina się, że miarą talentu są warunki społeczne, które ich w taki „talent” wyposażą.

Jednym z najrzadziej dostrzeganych skutków szkolnych procedur kształcenia i selekcji, funkcjonujących jak rytuały instytucjonalne, jest ustanowienie magicznej **granicy między wybranymi a odrzuconymi** przy równoczesnym **wyparciu różnic pozycji stanowiących warunk** tworzonej i uświęcanej przez nie **różnicy** [Bourdieu 2006, 41].

Szczęśliwcy, którzy zostają zakwalifikowani i przepuszczeni do kolejnych etapów kariery, u kresu swojej intelektualnej drogi będą przeświadczeni, że wszystko zawdzięczają wyłącznie własnej ciężkiej pracy i zdolnościom.

Cudowna ze scholastycznego punktu widzenia przynależność do tych uniwersów bierze się z charakterystycznego dla elit szkolnych poczucia naturalnego wyboru, dokonanego ze względu na ich talent [tamże, 8].

Uczniowie uprzywilejowani będą sukcesywnie powiększali swoje „osiągnięcia”, nazywane przez Bourdieu kapitałem symbolicznym, który

to proces przyczynia się do rosnącego dystansu społecznego. Bourdieu używa obrazowych i szokujących porównań, sprowadzając stosunki we współczesnym społeczeństwie, do których zagwarantowania przyczynia się oświata, do relacji między panem a niewolnikiem.

Owa społecznie zagwarantowana i potwierdzona różnica uwiarygodniona przez tytuł szkolny, posiadający wartość (biurokratycznego) tytułu szlacheckiego, leży bez wątpienia, podobnie jak istniejąca w dawnych czasach różnica między człowiekiem wolnym a niewolnikiem, u podstaw „naturalnej” lub „istotowej” różnicy (można by ironicznie mówić o „różnicy ontologicznej”), jaką scholastyczny arystokratyzm buduje między myślicielem a „zwykłym człowiekiem” pochłoniętym przez banalne troski codziennej egzystencji [tamże, 41–42].

W innym miejscu Bourdieu zauważa, że ten proces selekcji wcale nie musi być świadomy, nie należy go w związku z tym demonizować. Między nauczycielami, reprezentującymi określoną klasę socjalną, a uczniami pochodzącymi z rodzin o podobnym lub identycznym statusie zachodzi często rodzaj nieświadomej symbiozy. Oto bowiem jakieś nawyki ucznia, jak fakt określonego sposobu kładzenia torby: na podłodze bądź na ławce, mogą zdradzać jego obycie kulturalne, a co za tym idzie przynależność klasową, oraz powodować w nauczycielu nieświadomione poczucie wspólnoty, które w konsekwencji będzie równie nieświadomie premiowane. Uczeń z niższej klasy społecznej będzie się wypowiadał inaczej niż jego bardziej uprzywilejowany kolega, w związku z czym, znowu, stopień zrozumienia między nim a nauczycielem będzie większy.

Różnego typu procedury naukowe na różnych poziomach kształcenia — procedury instytucjonalne, badawcze, dydaktyczne, dokonują się w zupełnym zapomnieniu warunków ekonomicznych, jakie umożliwiają im badawczą swobodę. Zepchnięty do nieświadomości przez akademickich szkolarzy jest dystans dzielący uczonego zamkniętego w „wieży z kości słoniowej” od zwykłego, oddanego trosce o codzienne przetrwanie człowieka. Bourdieu dzieli w związku z tym poznanie na poznanie zwykłego człowieka, które jest praktyczne, empiryczne, oraz poznanie „naukowe”, scholastyczne. Skutki zepchnięcia do nieświadomości mechanizmów społecznych, strukturalnych, formalnych, biorących udział w powstawaniu naukowego czy artystycznego dzieła, prowadzą do zachwiania

obiektywności takiego dzieła. Praca naukowa polega na obiektywizacji świata wobec nauki zewnętrznej, każdy badacz czuje, że ma do tego pełne prawo. Utrzymuje on zaś w milczącym sekrecie tajemnice swojego własnego świata. Epistemologiczne warunki poznania świata są w ten sposób zakłócone, skłamane. Walczący o pełnoprawną względem innych nauk pozycję swojej dyscypliny socjolog, Pierre Bourdieu, stawia przed sobą zadanie zrekonstruowania prawdy o świecie nauki. Jego analiza nie jest demonizującym obnażeniem, ale obiektywnym objaśnieniem — syntetyczną próbą *obiektywizacji* podmiotu, usiłującego *zobiektywizować* świat. Co składa się na taki podmiot, czyli na osobę naukowca? W grę wchodzi wszystkie możliwe czynniki — miejsce zajmowane przez naukowca w polu produkcji uniwersyteckiej, czyli środowisku naukowym, ale również jego dyspozycje osobiste — pochodzenie społeczne, warunki wychowania oraz dorastania. Bourdieu bada różne światy: prawniczy, naukowy, artystyczny, w każdym z nich kładąc nacisk na miejsce zajmowane przez prawnika, uczonego, artystę w krajobrazie warunków społecznych, z jakich się wywodzi, miejsce w hierarchii akademickiej, jakie zajmuje. Socjolog ubolewa, że musi przypominać innym badaczom o sprawach, o których wyraźnie zapominają. Twierdzi, że znajduje się w trudnej sytuacji, gdyż czuje się w obowiązku poddać obiektywizującej analizie środowisko, w którym jest zakorzeniony i które reprezentuje. Program krytycznej analizy i obiektywizacji podmiotu obiektywizacji naukowej jest jednak przez niego przeprowadzony konsekwentnie i bezwzględnie. Uważa, że:

Ludzie zanurzeni — niektórzy od urodzenia — w uniwersach scholastycznych, powstałych w wyniku długiego procesu autonomizacji, skłonni są do zapominania o wyjątkowych warunkach historycznych i społecznych, umożliwiających widzenie świata i dzieł kultury jako czegoś oczywistego i naturalnego [tamże, 8].

Obszarem, który zostanie wobec tego poddany obiektywizacji przez francuskiego uczonego, będzie wyższy poziom nauczania, uniwersytet. Bourdieu przygląda się prawidłowościom cechującym prace naukowe na uczelniach francuskich. Autor pracy naukowej, podejmujący się zadania sformułowania jakiejś tezy, staje przed koniecznością wyboru stylu wypowiedzi, jakim będzie się posługiwał w swojej pracy. W przypadku prac naukowych panuje powszechne

przekonanie, że styl formułowanych w nich myśli musi ściśle odpowiadać przyjętym w tej dziedzinie kanonom. Co jednak oznacza w tym przypadku określenie „przyjęte kanony”? Pierre Bourdieu w swojej socjologicznej rozprawie *Homo academicus*, która wzbudziła najwięcej kontrowersji spośród jego prac, a nawet swego rodzaju obyczajowy skandal w środowisku, dowodzi, że:

rozkład dzieł wedle stopnia ich zgodności z normami akademickimi odpowiada nader wyraźnie rozkładowi autorów wedle zakresu sprawowanej przez nich ściśle uniwersyteckiej władzy [Bourdieu 2013, s. ?].

Badania zostały przeprowadzone na początku lat siedemdziesiątych. Bourdieu akcentuje wyrazistość otrzymanych wyników na przykładzie sytuacji najbardziej znanych intelektualnych tuzów epoki. I tak, „gwiazdy” pokroju Derridy, Althussera, Deleuze'a czy Foucaulta, paradoksalnie, zajmowały najbardziej marginalne miejsca na mapie hierarchii rozkładu akademickich honorów oraz związanych z nimi przywilejów. Położenie takie, zdaniem autora, wynikało z faktu, iż:

Z punktu widzenia najwyższego filozoficznego kapłańskiego oficjum Sorbony, wywodzącego się, podobnie jak większość tych filozofów, z „najwyższego seminarium” świeckiego, jakim jest ENS — szczyt całej szkolnej hierarchii — wydają się oni heretykami Kościoła lub, jeśli można to tak ująć, swego rodzaju „intelektualnymi *freelancerami*” osadzonymi na uniwersytecie, a przynajmniej (by posłużyć się tutaj derridiańską grą słów) na marginesach czy marchiach akademickiego imperium, zagrożonego zewsząd inwazją barbarzyńców (w wizji panujących, rzecz jasna) [tamże, s. ?].

ENS to *École normale supérieure*, francuska szkoła wyższa, wiodąca niekwestionowany prym wśród tamtejszych uniwersytetów. W gronie jej absolwentów znajdują się między innymi Ludwik Pasteur, Jean Paul Sartre, a także sam Bourdieu. Aby opisać relacje zachodzące w obszarze struktury społecznej, jaką jest szkolnictwo wyższe, autor ten wprowadza pojęcie *pola uniwersyteckiego*. Pole to jest jednym z wielu, wyodrębnionych w ogólnej strukturze społecznej, w której skład wchodzi *pole władzy politycznej*, *pole władzy ekonomicznej*, czy też właśnie *pole produkcji kulturowej*. Między poszczególnymi *polami* zachodzi wiele wzajemnych relacji. Związki te wyprowadza autor, między innymi, z badań nad przełomowym momentem w społecznej historii współczesnej Francji — rewolucją Maja 68. Na podstawie

otrzymanych wyników wysuwa on hipotezę o istnieniu ścisłych relacji zależności między treścią i stylem prowadzonej aktywności naukowej badanych a pozycją zajmowaną przez nich w *polu produkcji kulturowej*. Bourdieu dowodzi:

że rozkład (hierarchii sił) w polu uniwersyteckim utworzonym z uwzględnieniem *wyłącznie* najbardziej typowych uniwersyteckich charakterystyk poszczególnych profesorów (takich jak przynależność instytucjonalna, tytuły naukowe itp.) odpowiada ściśle rozkładowi wedle poglądów politycznych lub przynależności związkowych, a nawet wedle stanowisk zajmowanych w trakcie wydarzeń majowych [tamże].

Bourdieu ustalił, że orientacja polityczna, poglądy i reakcje poszczególnych profesorów w trakcie rewolucyjnego konfliktu odpowiadały piastowanym przez nich urzędom w akademickiej hierarchii. Stojący w niej najwyżej poświęcali najwięcej uwagi chęci utrzymania rozkładu wpływów w jego dotychczasowej formie. Stanowiska krytyczne pochodziły, co najwyżej, od szklarzy usytuowanych na wspomnianych marginesach hierarchii.

Bourdieu przeprowadza historyczną analizę zmian, zachodzących w obrębie hierarchii ENS i francuskich nauk humanistycznych. Podział wpływów i związanych z nimi zainteresowań nie pozostawał zawsze w identycznym położeniu w tej instytucji. Pomiędzy latami 45–55 fenomenologia i filozofia egzystencjalistyczna, reprezentowana głównie w osobie Sartre'a, znalazły się w odwrocie na skutek ofensywy nauk o człowieku, rehabilitowanych stopniowo przez Lévi-Straussa, a pogardzanych dotąd przez filozoficznych „fundamentalistów”. Emblematycznym wydarzeniem stało się tu przełożenie i opublikowanie przez Foucaulta *Antropologii Kanta*, dzieła klasyka „wielkiej minionej filozofii niemieckiej”, podejmującego zagadnienia dziedziny nauk społecznych. Sprzeciw Lévi-Straussa wobec „filozofii podmiotu”, jego starcie z Sartre'em, zaowocowało konsekwencjami, w wyniku których zmianie uległa mapa intelektualnych standardów, uznawanych przez intelektualną elitę Francji. Bourdieu odtwarza mechanizmy formalne, za pomocą których pozostające dotąd w cieniu dyscypliny mogły dostąpić wyróżnienia. Foucault, który w owym czasie szczególnie upodobał sobie historię, wpadł na pomysł podniesienia jej rangi poprzez zastosowanie kilku zabiegów stylistycznych. Wypreparował z cieszącej się estymą w

środkowi filozofii Nietzschego takie pojęcia jak genealogia, aby uczynić z nich aparat technologiczny swojej filozofii historii, potwierdzając w ten sposób jej nobliwe korzenie i charakter.

Podobnie rzecz się ma z Derridą, co wykazałem na przykładzie analizy, jaką poświęcił *Krytyce władzy sądowniczej*: potrafi on zatrzymać „dekonstrukcję” w punkcie, w którym przechyla się ona w stronę analizy socjologicznej (skazanej na bycie postrzeganą jako wulgarna „socjologistyczna redukcja”), a w którym mógłby on „zdekonstruować” siebie samego jako filozofa [tamże].

Derrida, osadzony w tradycji filozoficznej i z filozofią instytucjonalnie związany poprzez (jakkolwiek pośrednie) stanowisko w akademickim aparacie władzy, katedrę w instytucie filozofii, organicznie wzbrania się tu przed uszczupleniem wpływów swojej dziedziny kosztem innej, konkurencyjnej. „Socjologistyczna redukcja”, o jakiej mówi Bourdieu, mogłaby ugodzić i uszczuplić splendor refleksji, uprawianej przez tego twórcę dekonstrukcji.

Krytyczne spojrzenie na kulturę i system edukacji Pierre'a Bourdieu wydaje się posiadać jedną, zasadniczą wadę — uprawiane jest za pomocą środków, które zarazem są przez naukowca kontestowane jako z gruntu wadliwe. Zauważyliśmy, że Bourdieu zarzuca systemowi oświaty, że ten stanowi hermetyczny monolit, nieprzenikalny dla innych klas społecznych z wyjątkiem tych, które są bezpośrednimi beneficjentami tegoż systemu. Czy jednak jego krytyka nie posługuje się językiem, który pozostaje prawie doskonale nieprzystępny dla klas branych w obronę? Bourdieu utrzymuje potrzebę istnienia kulturowych wzorców, modeli, wyznaczających właściwe standardy. Według niego wzorce te powinny zachowywać wysoki stopień autonomii wobec świata kultury popularnej (populistycznej). Przyjmijmy, że chcielibyśmy tak rozpowszechnić kulturę, aby była ona dostępna dla każdego. Zaobserwujemy wówczas, na co zresztą Bourdieu zwraca uwagę, że uniwersalna, modelowa kultura, której środkami chcieliśmy przemawiać, zaczyna się dewaluować. Im bardziej kultura (np. sztuka wysoka) staje się powszechna, tym bardziej traci ona na wartości wśród jej dotychczasowych odbiorców. Badania empiryczne, przeprowadzone przez Bourdieu dowodzą, że klasy wyższe z tym mniejszą chęcią utożsamiają się z Vivaldim i Mozartem, im życzliwiej są oni przyjmowani przez robotników, im bardziej ich dzieła stają się

dostępne i popularne. Profesorowie i inżynierowie zaczynają w podobnej sytuacji poszukiwać nowych artystów i ich dzieł, które nie stały się jeszcze nazbyt popularne. Idąc tym tropem należy stwierdzić, że im więcej ludzi posiada wyższe wykształcenie, tym bardziej to wykształcenie się dewaluuje, traci na wartości, przestaje być w praktyce wyższym wykształceniem. Prowadzi to do paradoksu: „Proces inflacji tytułów szkolnych i spowodowana nią ich dewaluacja zmusiły jedną po drugiej wszystkie klasy i frakcje klasowe, poczynając od tych, którzy w największym stopniu korzystają ze szkoły, do coraz intensywniejszego jej wykorzystywania, czym ze swej strony przyczyniły się do nadprodukcji tytułów” [Bourdieu 2005, 181]. Wzrastająca podaż dyplomów inżynierów, lekarzy, prawników nie idzie w parze ze wzrastającą ilością miejsc pracy, odpowiednich dla takich profesji, ponieważ całe społeczeństwo nie może przecież pełnić funkcji kierowniczych, całe społeczeństwo nie może być elitą, gdyż wówczas pojęcie elity straciłoby kompletnie sens.

Oto zasadniczy paradoks systemu, proponowanego przez Pierre'a Bourdieu. Trudność propozycji socjologa daje o sobie znać głównie wtedy, gdy starając się utrzymać neutralne stanowisko zdystansowanego badacza, usiłuje zarazem zająć pozycję normatywną — udzielać wskazówek natury moralnej i światopoglądowej. Z podobną trudnością spotykamy się u Jeana Baudrillarda. Słusznie diagnozuje on określone właściwości badanej rzeczywistości. Gdy jednak stara się przyjmować jakieś konkretne stanowisko wobec napotykaných zjawisk, oceniać je, natrafia na analogiczne sprzeczności jak te, które widzieliśmy u Bourdieu.

Baudrillard – symulakry krytyki normatywnej

Filozofia kultury uprawiana przez Baudrillarda operuje jako słowem kluczem pojęciem hiperrzeczywistości. Baudrillard uważa, że współcześnie mamy do czynienia z nasileniem obecności symulacji w kulturze. Ich zasięg rozszerza się do tego stopnia, że nie potrafimy już wskazać na pierwotną wobec nich rzeczywistość. W przekonaniu Baudrillarda człowiek w ogóle przestał już obcować z jakimkolwiek oryginałem świata, będącym normalnie podstawą dla dalszych jego

wariacji. Według niego dzisiaj, we współczesnej kulturze, wariacje zachodzą na wariacjach. Stopień przetworzenia świata doszedł swojego zenitu. W związku z tym, sądzi francuski socjolog, sięgamy po zjawiska wtórne i poddajemy je kolejnym obróbkom.

Pragnąc za wszelką cenę uratować twarz realności, popadamy w groteskę. I tak, na przykład, grupa etnologów, odkrywająca plemię zamieszkujące niedostępną dżunglę, postanawia nie dopuścić do kontaktu dziewiczego świata z cywilizacją. W tym celu naukowcy wycofują się dobrowolnie z pola badań. Udają, że nic się nie stało. Że ich tam nigdy nie było, nigdy nie dotarli do miejsca poszukiwań. Nietknięta rzeczywistość zostaje uratowana, gdyż tubylcy pozostają w nieświadomości istnienia odmiennych form kulturowych i mogą spokojnie kultywować swoją oryginalną, nieskażoną tradycję. Pojawia się pytanie, czy zamknięci w sterylnym rezerwacie tubylcy mają w sobie jeszcze coś z oryginału? I czy udający swoją nieobecność naukowcy nie praktykują subtelnej, przewrotnej symulacji? Co właściwie, pyta Baudrillard, jest w tych warunkach oryginałem, a co symulacją?

Baudrillard uważa, że żyjemy w hiperrzeczywistości, świecie, w którym zaniknął podział na obraz oraz jego pierwowzór, ponieważ wszystko stało się obrazem. Zwielokrotnione repliki replik tworzą eklektyczny amalgamat. Poruszamy się po powierzchni kultury bez możliwości wytyczenia jej stron i kierunków jakimkolwiek kompasem. Straciliśmy punkty odniesienia. Dotyczy to tak sztuki, jak i polityki. Dotknięta impotencją władza wyczekuje jak zbawienia sprzeciwu. Tylko sprzeciw jest w stanie dać jej odczuć, że żyje, że nadal posiada konsystencję bytu. Znudzone społeczeństwa wypatrują jakiejś katastrofy jak zbawienia, aby wydobyć się z niebytu polityki globalnego bezpieczeństwa. Jego gwarantem jest równowaga nuklearna — nikt nie zaatakuje pierwszy, bo w ten sposób zgładziłyby i siebie. Nuda i frustracja towarzyszą sytości samosterującej się cywilizacji.

W swej analizie zjawisk i procesów ekonomicznych Baudrillard posuwa swoją interpretację do twierdzenia, że nawet tak podstawowy koncept, jak wartość użytkowa przedmiotów, nie istnieje. Przedmioty służą dzisiaj tylko jako przykrywki kodów w totalnym systemie globalnej konsumpcji [Baudrillard 2006]. Znaki, kody, którymi dysponuje jednostka, w których posiadanie nieustannie wchodzi i

pragnie wchodzić, świadczą o jej prestiżu, to jest usytuowaniu w obrębie całości zhierarchizowanego systemu. Posiadanie telefonu czy komputera danej marki powoduje, że jego właściciel wchodzi w krąg elitarnego stowarzyszenia posiadaczy przedmiotów podobnej firmy. Marki i firmy znajdują się w stanie nieustannej rywalizacji pomiędzy sobą o prestiż i miejsce na scenie masowej kultury. W taki sposób, twierdzi francuski uczony, konsumujemy i kolekcjonujemy znaki, ukrywające się za określonymi produktami. Ideał „zbieracza znaków” jest widoczny w reklamie. Przykładowo, jeżeli kupuję pralkę określonego typu, to pasuje do niej podobnego typu odkurzacz, który również muszę zakupić, jeśli chcę podążać za idealnym wizerunkiem określonego typu człowieka, którego charakterystykę podają mi reklamówki, seriale. Przykładowa rodzina z serialu posiada standardowy domek, dwa samochody przed podjazdem do garażu, telewizor, pralkę, dwójkę dzieci, czas wolny, który także konsumuje na podstawie przyjętych w swojej niszy środowiskowej upodobań. Komplet dóbr konsumpcyjnych, raz zebrany i znajdujący się w naszym posiadaniu, określa zatem naszą rangę i status w hierarchii społecznej. Na tym jednak nie koniec. Dobra muszą bowiem być nieustannie aktualizowane, dostosować się do najnowszych, panujących trendów. W owych kodach, znakach, nie chodzi już o rzeczywiste, naturalne potrzeby. Takie w krajobrazie francuskiego myśliciela już nie istnieją: „system potrzeb jest wytworem systemu produkcji” [Baudrillard 2006, 84]. Obecnie, mówi on, mamy do czynienia wyłącznie z symulacjami wartości, anulującymi się wzajemnie w systemach, w których poszczególne ich elementy (te różne wartości właśnie) są wobec siebie równoważne. Eliminacja wartości następuje w wyniku niespotykanej i nieznośnej akumulacji wartości o przeciwnych, wykluczających się znakach w obrębie jednego, totalnego systemu. System staje się na skutek tego neutralny i obojętny.

Z jednej zatem strony Baudrillard odnosi się do symulacji z najwyższą niechęcią, z drugiej jednak uważa je za fascynujące i niezwykle. Wyraża się to na przykład w jego zachwycie nad zjawiskiem tzw. *trompe l'œil*. W niektórych renesansowych pałacach istniały niewielkie, odosobnione pomieszczenia, do których dostęp mógł mieć tylko książę. Pomieszczenia te były majstersztykami, wykonanymi przez artystów. Nie znajdowały się w nich żadne meble ani przedmioty, brak

było też okien. Zamiast tego artyści pokrywali ściany tych tajemniczych pokoi wykonywanymi z forniru o różnych odcieniach drewna imitacjami przedmiotów, mebli, perspektywy czy wnęk okiennych z widniejącymi w nich krajobrazami. Zdaniem Baudrillarda pokoje te cechował tak głęboki realizm, że przewyższały pod tym względem samą rzeczywistość. Uzyskiwano go perfekcją artystycznego wykonania. Filozofię leżącą u podstaw realizacji podobnych wnętrz upatruje Baudrillard w idei, że rzeczywiste państwo jest dla księcia fikcją i że prawda państwa leży w fikcji, którą on sam sobie tworzy na własną potrzebę. Zdaniem Baudrillarda państwo według Machiavellego może być do tego stopnia okrutne, gdyż jest ono artystyczną fikcją, na wzór *trompe l'œil*. Traktat filozoficzny *Książę* jest w związku z tym, według Baudrillarda, grą i uwodzeniem.

Baudrillard, odnosząc się do własnej twórczości naukowej, wskazuje na obecność w niej strategii uwodzenia, gry z czytelnikiem. Świadczy o tym jej język, który dla wielu krytyków jest nieznośny ze względu na hipernaukową, hipertekologiczną tkankę werbalną. Baudrillard chętnie stosuje skomplikowane terminy z różnych dziedzin naukowych. Sięga po nie z wyraźną premedytacją. Wynajduje pojęcia, które posiadają już jakąś renomę w bardzo określonej, najlepiej prestiżowej dziedzinie wiedzy ścisłej, a następnie adaptuje je dla socjologii i filozofii kultury. Oto niewielki zestaw przykładów, oraz ich oryginalnych zastosowań: desygnat/logika, implozja/fizyka, emulgacja/chemia i biologia, uginanie i załamywanie modeli/fizyka i astronomia, brownowska, molekularna rzeczywistość/fizyka, refrakcja/chemia i fizyka, dyspersja/matematyka i optyka, rewersja/biologia, homeostaza/biologia, hipostaza/teologia, ślepe złoża/górnictwo. Odnosi się wrażenie, że Baudrillard przygotowuje swoje opracowania nauk społecznych, mając pod ręką zestaw specjalistycznych słowników z różnych dziedzin technologicznych, nie mających z socjologią ani kulturoznawstwem praktycznie nic wspólnego. Jego typowe, zaskakujące zestawienia określić to na przykład: elektryczna energia społeczna, zerowy poziom polityczności. Na stronach jego książek znajdujemy takie wyszukane przenośnie, jak: bliźniacze gwiazdozbiory, nieprzenikniona mgławica, orbitalne krążenia modeli, gazowe skupiska materii gwiazdnej, mgławicowy byt nieważkiej substancji, czarna dziura, uginająca, zakrzywiająca wszelkie

postacie energii i promieniowania w pobliżu, czarna skrzynka referencji i sensu, nieprzeliczone terminale modeli. Odnoszą się one u niego do społecznych analiz kultury, a nie jak sugerowałoby ich oryginalne pochodzenie do astrofizyki czy lotów kosmicznych. Baudrillard sięga po wyszukaną retorykę świadomie. Jest to w zgodzie z jego strategią uwodzenia za pomocą formy językowej. Zadziwia i czaruje stylem, nagromadzeniem futurystycznych odniesień, niczym w powieści fantastycznonaukowej. Ów przerysowany, pseudo-naukowy język naukowej przecież wypowiedzi ma w konsekwencji na celu kompromitację oficjalnej nauki, która według autora zabrnęła w ślepy zaułek. Dokonuje się tego poprzez przerysowanie naukowego języka, a wzorem i inspiracją dla takich praktyk są dla Baudrillarda pseudonaukowe traktaty dziewiętnastowiecznego francuskiego prowokatora Alfreda Jarry'ego, autora *Króla Ubu* i twórcy pseudonauki, patafizyki.

Baudrillard nie zawsze jednak pozostaje skory do takiej zabawy. Jak mogliśmy zobaczyć to wcześniej, niektóre obszary jego krytyki są wypowiedzane z wielką powagą. Wprowadza to zamieszanie do wizerunku człowieka, jaki przedstawia nam się po zapoznaniu się z kilkoma już pracami tego autora. Nieład i niekonsekwencja dają o sobie znać szczególnie wtedy, kiedy Baudrillard przyjmuje postawę pouczającą, wartościującą, normatywną. Dopóki jego rozważania traktujemy jako surową, czystą analizę sytuacji (bez wyjścia), tak długo jesteśmy skłonni mu uwierzyć. Gdy jednak socjolog przybiera ton mentorski, wyrokujący, skazujący, wtedy sprawy zaczynają się komplikować, powstaje zamęt i rodzą się sprzeczności. Baudrillard bowiem, jak się zdaje, miesza w sobie dwie postawy kulturowe. Z jednej strony jest klasycznym ironistą, cynikiem, zdystansowanym sceptykiem, wychowanym w szkole Montaigne'a, z drugiej to modernistyczny pozytywista, poszukujący recept na wady systemu kultury. Rodzi się zatem pytanie, czy elementy normatywne, wartościujące, dydaktyczne wypowiedzi naukowej nie sprawiają, że tok takiej wypowiedzi gmatwa się, traci swoją klarowność, zaczyna często zakrawać na mit czy utopię?

Podsumowanie

Systemy krytyki społecznej obu francuskich filozofów, których poglądy starałem się tu zarysować, cechuje identyczna niechęć wobec tego, co jeden z nich nazywa kulturą prawomocną. Niechęć ta skierowana jest przede wszystkim przeciw dewiacjom systemów kultury, ale jak widzieliśmy, dewiacje takie wydają się organicznie wpisane w charakterystykę formalną zjawisk społecznych. I tak na przykład, Bourdieu dowodzi zależności stylu prac naukowych od miejsca zajmowanego w hierarchii akademickiej przez ich autorów. Nietrudno jednak przekonać się już po pobieżnej lekturze jego własnych prac, że ich styl jest elitarny, trudno dostępny dla czytelnika nieposiadającego szerokiej erudycji, gruntownego wykształcenia. Bourdieu, który demaskuje elitarny system, czyni to w elitarnym, dystyngowanym stylu. Niektóre tytuły jego prac, *Dystynkcja...*, *Reprodukcja...* zapowiadają formalną ambiwalencję, napotykaną przez nas w trakcie ich szczegółowej lektury. Dystynkcja to bowiem, jak na to wskazuje i sam autor, zarazem dystyngowane maniery, ogłada, wyższość, jak i dystynkcja — czyli rozróżnienie, które cechuje jakościowa neutralność. Owa elegancka neutralność pojęć i modeli, które znajdujemy u socjologa, jest centralnym punktem perspektywy wszystkich jego analitycznych zabiegów. Kiedy miesza się ona u niego z oburzeniem obrońcy praw klas uciskanych, i kiedy oburzenie to sięga po mowy oskarżycielskie i normatywne recepty, wówczas stanowisko badacza staje się niekiedy paradoksalne.

Podobne problemy ma i Baudrillard. W jednym ze swoich dylematów zapytuje — czy żołnierz, który symuluje chorobę, powodując w sobie pewne jej objawy, jest czy nie jest chory? Psychologia i medycyna zatrzymują się tutaj, odpowiada sam sobie. W tym punkcie, jak mi się wydaje, zatrzymuje się także i analiza społeczna. Jakie są bowiem konsekwencje sytuacji, gdzie hiperrzeczywisty, symulacyjny styl terroryzmu intelektualnego Jeana Baudrillarda bada hiperrzeczywiste, symulacyjne deformacje kultury i rozstrzyga o nich? Dochodzi tu do sprzeczności, ambiwalencji, paradoksu. Dlatego Baudrillard chętnie przyznaje, że jego postawa naukowa jest raczej zgrywą, patafizyką i intelektualnym terrorem, jak sam to określa.

Francuski uczony, w momentach większej trzeźwości, skrupulatnie analizuje przywołany tu paradoks. Według Baudrillarda,

obiektywność świata i subiektywność badającego go Rozumu to dwie strony tego samego medalu, złudzenia. „Ponieważ świadomość stanowi nieodłączną część świata, a świat — nieodłączną część świadomości; myślę go, a on myśli mnie” [Baudrillard 2005, 29]. W tej szaleńczej tendencji do opisanego, przedstawienia, opanowania świata, jednym z elementów programu jest postulat kompletnej obiektywizacji rzeczywistości.

Tutaj objawia się cud: jeden fragment świata, umysł ludzki nadaje sobie prawo stania się jego (świata) lustrem. Jednak lustro to nigdy nie odzwierciedli prawdy obiektywnej, ponieważ samo stanowi część przedmiotu, którego obraz się w nim odbija [tamże, 30–31].

Rzeczy są nam dane jedynie za pośrednictwem naszej zdolności przedstawienia. Nie możemy nic o nich wiedzieć ponad to. Wiara, że te reprezentacje są uwarunkowane przez przedmioty zewnętrzne, sama jest przedstawieniem, sądzi Baudrillard. Jest to zgodne z duchem fenomenologii, sceptycznego wątpienia szkoły Montaigne'a, kontynuowanej przez Kartezjusza do momentu dokonania przez niego doktrynalnego zwrotu, w którym zastąpił je teologicznie popartymi formułami na istnienie obiektywnego świata.

Bourdieu, w sposób bardziej zdecydowany, wydaje się przekonany, że obiektywizm jest jednak możliwy. Wyrzuca Baudrillardowi jego stanowisko, które określa jako fenomenologiczne. Baudrillard uprawia terroryzm intelektualny, będący według niego odpowiedzią na organiczny terroryzm rzeczywistości. Do jej sedna nie sposób dotrzeć. Niekiedy jednak sięga po normatywne środki przewyciężenia hiperrzeczywistego impasu symulowanej i symulującej rzeczywistości (np. za pomocą konceptu wymiany symbolicznej) — strategia programowego, bezinteresownego uwodzenia patafizyka odchodzi na dalszy plan... ze szkodą dla klarowności wypowiedzi.

Tak system filozofii Bourdieu, jak i propozycje Baudrillarda napotykać na identyczne, w zasadzie, utrudnienie. Jest nim chęć wyposażenia neutralnych analiz badawczych w normatywne systemy naprawcze dla zdegenerowanego, zdaniem autorów, świata. Bourdieu chciałby kultury dla każdego, przy czym kultura, jaką proponuje, upowszechniając się, musiałby ulec dewaluacji — stosując dane przez

socjologa kryteria. Baudrillarda zachwyca bezdenna tajemnica gry i pozoru. Zarazem odnosi się wrażenie, że niektóre jego koncepcje chciałyby stać się normatywnym antidotum (na wieczną i organiczną ambiwalencję hiperrzeczywistości: symulacji na przykład).

Trudności obu uczonych zaczynają się wówczas, gdy próbują oni połączyć w sobie role obserwatorów i krytyków. Bourdieu gani hermetyczną dystynkcję wysokiej kultury za pomocą dystyngowanego języka paryskiego uczonego. Baudrillard przypuszcza szturm na świętokradcze symulakry współczesnej kultury konsumpcyjnej przy użyciu symulaków patafizycznego, pseudonaukowego języka. Choć obie te postawy prowadzą do niekoherencji, niespójności przekazu obu myślicieli z punktu widzenia ścisłego rozumowania z zachowaniem rygorystycznych zasad metodologii naukowej, to jednak odnosi się wrażenie, że ich rewolucyjna postawa jest szczerą. Aktywne zaangażowanie Bourdieu w różnego rodzaju demonstracje społecznego sprzeciwu niewątpliwie sprawiło, że ich jakość i nośność podniosła się. Prowokacyjne, opaczne analizy Baudrillarda wielu ważnych wydarzeń społeczno-politycznych drugiej połowy dwudziestego wieku sprawiają, że możemy spróbować postrzegać te jednowymiarowo relacjonowane nam przez prawomocne media konflikty i trudności w szerszej, bardziej wyważonej perspektywie, a nasza świadomość ulegnie wzbogaceniu.

BIBLIOGRAFIA

- Baudrillard, Jean, *Spółeczeństwo konsumpcyjne, jego mity i struktury*, 2006, Warszawa: Wydawnictwo „Sic!”.
- Baudrillard, Jean, *Pakt jasności, O inteligencji Zła*, 2005, Warszawa: Wydawnictwo „Sic!”, ss. 29–31.
- Baudrillard, Jean, *Symulakry i symulacja*, 2005, Warszawa: Wydawnictwo „Sic!”.
- Baudrillard, Jean, *Wymiana symboliczna i śmierć*, 2007, Warszawa: Wydawnictwo „Sic!”.
- Baudrillard, Jean, *O uwodzeniu*, 2005, Warszawa: Wydawnictwo „Sic!”.
- Bourdieu, Pierre, *Dystynkcja, społeczna krytyka władzy sądowniczej*, 2005, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Bourdieu, Pierre, *Medytacje Paskaliańskie*, 2006, Warszawa: Oficyna Naukowa, ss. 8–42.
- Bourdieu, Pierre, *Homo academicus*, „Praktyka Teoretyczna” nr 1(7)/2013,
http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr7_2013_NOU/03.Bourdieu.pdf (dostęp 18. 08. 2015).
- Bourdieu, Pierre, Jean-Claude Passeron, 2006, *Reprodukcja, elementy teorii systemu nauczania*, Warszawa: PWN.
- Bourdieu, Pierre, 2007, *Reguły sztuki, geneza i struktura pola literackiego*, Kraków: Universitas.
- Bourdieu, Pierre, 1984, *Homo academicus*, Paris: Les Editions de Minuit.
- Horrocks, Christopher, 1999, *Baudrillard and the millenium*, Duxford-New York: Icon Books — Totem Books.
- Jarry, Alfred, 2000, *Czyny i myśli doktora Faustrolla Patafizyka: powieść neoscjentystyczna*, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.

Ziętek, Agnieszka, 2013, *Jean Baudrillard wobec współczesności; polityka, media, społeczeństwo*, Kraków: Universitas.

ABSTRACT

AMBIVALENCES OF THE SOCIAL PHILOSOPHY OF JEAN BAUDRILLARD AND PIERRE BOURDIEU

Jean Baudrillard and Pierre Bourdieu are two well known French social philosophers that have at least couple of things in common. They were born in the same social conditions, they grew up as rebels, and they participated in Revolution of 1968. They also participated in the very same formal problems of the research work. The problem is, what happens when one introduces same difficulties in one's ideas as those, that he was searching to neutralize. Bourdieu criticizes the system of education, art, culture in general, because it contributes to reproduction and conservation of social hierarchy. However, he's doing it using quite similar kind of high developed concepts, that he had criticized before. Baudrillard also detests modern social habits. Most of all, so called hyperreality, that manifests itself as a lack of real connection between things and concepts or ideas related to them. Nonetheless Baudrillard seems to adore hyperreality also, as a dimension of game, seduction. Bourdieu, as well as Baudrillard, appears as an adept of pataphysics — according to the definition given to this notion by Baudrillard, based on novels of Alfred Jarry.

KEYWORDS: Pierre Bourdieu, Jean Baudrillard, hyperreality, pataphysics, social philosophy

KLUCZOWE SŁOWA: Pierre Bourdieu, Jean Baudrillard, patafizyka, hiperrzeczywistość, filozofia społeczna